

Szampan, szampan



Scena zbiorowa z przedstawienia „Podróż po Warszawie”.
Fot. J. MAKOWSKI

OD premiery upłynęło już kilkanaście dni, a kolejki do kasy teatru nie maleją. Operetka komiczna na Feliksa Schobera „Podróż po Warszawie” będzie miała na kieleckiej scenie długi i szczęśliwy żywot. Gdyby nie seria ambitnych i udanych spektakli już nie w ostatnich miesiącach, lecz latach, można by dyrektora Augustyniaka podejrzewać o tzw. umizgi w stronę publiczności. Nie ma podstaw.

Obejrzałem sobie powtórnie przed kilkoma dniami to widowisko grane dla widowni młodzieżowej. Jakby inne przedstawienie. Nie, premierowego też nie można się powstydić, ale to było pełniejsze, barwniejsze, godniejsze tego teatru i widza. Śmieszne i zadziwiające jest to, że ramałka sprzed stu lat z okładem może wzbudzać emocje, bawić, relaksować.

JAN SKOTNICKI postanowił wyreżyserować operetkę pieczołowicie i z pietyzmem naleśnym wszystkiemu, co ma swój rodowód w stolicy. Oglądamy wizję może nie doskonałą — ale o dużej urodzie, przy dużym udziale **TERESY DAROCHY**, która bajkowo i perfekcyjnie zaprojektowała zarówno kostiumy jak i kalejdoskopowo zmieniające się elementy scenografii. Podróżujemy bowiem wraz z rodziną Barnaby Fafuły, „obywatela wiejskiego” z Wolego Ogona nie po jakiejś wyimaginowanej, tylko realnej, dziewiętnastowiecznej Warszawie. Tamtej stolicy i tamtego świata już dawno nie ma. A prawie każdy Polak za nim tęskni lub przynajmniej chciałby go poznać. Dlatego właśnie w Kielcach wędrujemy po Warszawie.

Egzotyka? W pewnym sensie tak, bo kto się dzisiaj żeni z Kunegundą Sekutnicką? Kogo stać na spieniężenie kawału lasu i wielu kwintali zboża — dla spędzenia kilku uroczych dni w stolicy? Kto dziś ma szansę wydać za młodą pannę bez posagu za młodych dzierżawców noszących imiona Pafcio i Gapcio?

Wszystko jest tu umowne, zbliżone do prawdy są tylko reakcje ludzi. I te właśnie portrety psychologiczne zostały przez naszych aktorów wygrane bezbłędnie. Prowadzi ten pociąg do Warszawy **EDWARD KUSZTAŁ** (Barnaba Fafuła) stylowo i powściągliwie. Jest przekonujący w małżeńskich uległościach i w folgowaniu słabościom ludzkiej natury. Nie jest historycznym okazem, jest człowiekiem współczesnym w hi-

storycznym kostiumie. Kuszał posiada tajemnicę aktorstwa wolnego od efektów drażniących. Z taką samą godnością, realizując rolę o wiele trudniejszą (Kunegunda), zachowuje się **ELŻBIETA BULHAK**. Może zyskałaby więcej aplauzu grając Kunegundę w stylu „Hanki Bielickiej”, ale pani Elżbieta wybrała metodę ambitniejszą.

W tradycji tej operetki (scenicznej, nie literackiej) zdobywali sławę twórcy i podtwórcy, mierni, wliczając w to grono samego autora — chórzyste, aktora i pomocnika reżysera. Niejaki Józefowicz zdobył sobie uznanie publiczności i krytyki rolą Józia Grojszyska. W Kielcach realizuje ją **JÓZEF JÓZEF CZYK** — wodzirej zabawnej dramaturgii banalnej w końcu akcji. Kolorytu lokalnego przydają sobie postacie drugiego i dalszych planów, nie są to wszakże role drugo- i dalszoplanowe. Stąd duże brawa dla **EWY JÓZEF CZYK** w roli Mademoiselle Chiffon, stąd sympatia dla uosobienia wdzięku i naiwności Marysi kreowanej przez **RENATĘ TUKALSKĄ**. Do najlepszych tradycji tego gatunku sięgnął **ZDZISŁAW NOWICKI** w roli emeryta, natomiast **ANNA SKAROS** (Fiufiutka) dowiodły, raz jeszcze, że oprócz temperamentu scenicznego posiadają wrażliwość, umiar i kulturę odczuwania i przekazywania wartości uznanych za pospolite. To „tylko” szwaczki, ale jakie **SZWACZKI!**

Nie bez przyczyny asystentem reżysera został **LECH SULMIERSKI**, nie tylko występujący w kilku rolach dających wiele możliwości ekspresji aktorowi charakterystycznemu, ale i czuwający nad czystością gry partnerów. A w ogóle upraszczając sobie zadanie, mógłbym powtórzyć za recenzentem prapremierowym, że „wszyscy sprawili się raźnie i wesoło”, a całość „biegła na scenie zgodnie i harmonijnie”.

Przedsięwzięcie pod każdym względem, a więc inscenyjnym, technicznym, osobliwie zaś muzycznym i choreograficznym trudne, zostało zrealizowane w kieleckim teatrze na poziomie średnim, czyli takim, w jakich warunkach teatr pracuje. Widz nie musi o tym wiedzieć, widz płaci, a potem śpiewa refren piosenki o szampanie. Bo i z szampana też, tylko refren został.

Stanisław MIJAS